Nr. 283. Lwów — Wtorek dnia 8 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]

Dziś: Niepokal. P. NMP. Alypya
Jutro: św. Leokadyi Jakowa

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 44
Zachód „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 15
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 grudnia.

Hr. Szuwałow, wielkorządca warszawski, ma się podobno coraz gorzej. Petersburskie *Wiadomości* donoszą, że ostatnie konsylium, do którego zawezwał berliński profesor Bergmann, poleciło choremu zupełnie się usunąć od wszelkich zajęć i w ciepłych krajach szukać już nie zdrowia, lecz tylko przedłużenia życia i jakiejś ulgi w cierpieniach. Ten dziennik dodaje, że społeczeństwo warszawskie jest bardzo zasmucone takiem stanem człowieka, który swym taktem i uprzejmością zasłużył w ciągu dwóch lat na ogólny szacunek; z żalem przewiduje ono, że będzie musiało rozstać się z hrabią, ale — kończy ten dziennik — „cóż na to można poradzić!"

Takie doniesienie pisma, które uchodzi za dworskie, jest jakby zapowiedzią ustąpienia hr. Szuwałowa. Już ci i owi poczęli się domyślać, kto będzie jego następcą. Wymieniono jenerała Roopa, wielkorządcę w Odessie, jenerała Baranowa, gubernatora w Niżnim Nowogrodzie, powtórzono stary i najmniej prawdopodobny domysł, że zamianowany będzie jeden z wielkich książąt. Lecz te zgadywania można pominąć.

Natomiast podnieść warto ciekawe zjawisko, że równo z chwilą, jak ustąpienie hrabiego Szuwałowa stało się prawdopodobnem, podniosło głowę szowinistyczne stronnictwo i w swym organie tamtejszym, w *Dniewniku*, znowu przeciwko nam zaczęło judzić, co jeszcze raz dowodzi, że ono jest największą przeszkodą do wytworzenia się normalnych stosunków, których pomyślny rozwój tyle zależy tam przywilejów i dochodów. Jeszcze zaledwo parę tygodni temu *Dniewnik Warszawski* ogłosił szereg listów jakiegoś „Słowianina", który dowodził konieczności zgody polsko-rosyjskiej, natomiast teraz zjadliwie napadł p. Old Gentlemana, którego rozmowę z polskim zakonnikiem w Rzymie ogłosiło *Nowoje Wremia*, a myśmy powtórzyli. *Dniewnik* znajduje, że p. Old Gentleman jest płytki i że „bez śmiechu czytać go niepodobna, jego gadania, jakoby język polski był kiedy niszczony i prześladowany". Zaraz potem *Dniewnik* ogłosił list jakiegoś A. O. Prawdina, o którym powiada, iż to jest wybitny w Galicyi polityk, skrywający się pod pseudonimem, że to sprawiedliwy sędzia z polskiej strony. Zaiste, zbyteczna ostrożność, bo któżby się fatygował napadać na takich „polityków"! Jeśli list tego pana tu podamy w tłomaczeniu, to nie dlatego, jakoby w nim było coś rozsądnego, lecz jedynie dla zbadania naszej publiczności, jak choroba hr. Szuwałowa wpłynęła na szowinistów warszawskich i jego organ.

P. Prawdin polemizuje z artykułami p. Słowianina, i choć „idea pogodzenia się Rosyan z Polakami jest mu miłą", jest przekonany, że „wszelkie porozumienia, jakakolwiek zgoda, choćby tylko zewnętrzna, będzie takim aktem, w którym osnowaną i wyzyskaną chęć do Rosyi". Ten zdaniem ogłosił się zaprzedaniem [illegible] wiek, który sam nie wie, co pisze, bo skoro jest oddany Rosyi, to jakże idea pogodzenia się Rosyan z Polakami może mu być miłą, jeśli jest przekonany, że przez nią właśnie Rosyanie nie zyskują? [illegible] logiki. Prawdin i dalej. Więc najpierw, że „nie chciwość sąsiadów, ale niemożliwość znoszenia niepokojów w sąsiedztwie spowodowała rozbiór Polski, który dokonano cicho, spokojnie, bez gwałtów i rozlewu krwi". A zatem nie porywano na Sybir senatorów i posłów, nie było rzezi praskiej, ani bitw z konfederacyą barską, nie było Racławic i Maciejowic. Dalej twierdzi p. Prawdin, że Rosya nie ciemięży Polaków językiem i religią, tylko nie pozwala szerzyć młodzieży o odbudowaniu ojczyzny, a księżom używać ołtarza do agitacyi politycznej. Znowu więc p. Prawdin nie wie nawet o tem, że we wszystkich urzędach, na wszystkich dworcach wiszą ogłoszenia, zakazujące mówić po polsku, i że na Litwie do niedawna za taką rozmowę na ulicy karano grzywną od 25 ciu rubli; nie wie on także nic choćby tylko o Krożach. Natomiast wiadomo mu, że w religii zastąpiliśmy zasadę „miłości bliźniego" zasadą „nienawiści schyzmatyków", że tworzymy „armię w konfederatach", mianowicie 40.000 Sokołów, a oprócz tego kawaleryę, być zaś może, iż i artylerya. „Przeciw komu zbroi się ta armia?" — pyta p. Prawdin — „i co znaczy organizacya wojskowa Polaków w Stanach Zjednoczonych, owi rozmaici huzarzy królowej Jadwigi, ułani Sobieskiego i różni inni wojownicy? Czy oni chcą bronić Stanów Zjednoczonych od Anglii?" Nie będziemy tłómaczyli p. Prawdinowi, dlaczego naprzykład członek jakiegoś handlarskiego narodu, zrzucony gdzieś na kraj świata i żyjąc wśród obcych warunków, zawsze i przedewszystkiem bierze się do handlu, a znowu potomkowie rycerskiego narodu, gdziekolwiek się znajdą, zawsze okazują skłonność do rycerskich ćwiczeń. Powiemy mu tylko, że Polacy robią jeno to, co i inni: gimnastyka i konna jazda wzmacniają zdrowie, nadwerężane złemi po miastach warunkami życia.

P. Prawdin utrzymuje, że Polacy pod panowaniem rosyjskiem mają zupełne równouprawnienie, gdyż wolno im być [illegible] przedsiębiorstwa, [illegible] zajmować się palestrą i t. d. Innemi słowy, że strony rosyjskiej zrobiono już wszystko dla „zgody" z Polakami, ale z polskiej strony nic nie uczyniono, a inaczej też być nie może. Aby się o tem przekonać, dość jest bodaj pobieżnie spojrzeć na Galicyę.

„W niej — powiada p. Prawdin — znajduje się istotne ognisko nieprzejednanego polskiego szowinizmu, na tej ziemi halicko-ruskich książąt, której mieszkańcy są Polakom wydani na pastwę. W Galicyi dopiero widzi się Polaków takimi, jakimi naprawdę są i tu można zbadać, do czego dążą, bo się niczem nie krępują, głośno prawią o swych pobożnych życzeniach i pobrzękują karabelami. Przypatrzcie się, jak w tej Galicyi wychowują młodzież, jakich pieśni uczą dzieci w szkołach — pieśni zionących nienawiścią ku Rosyi i drukowanych w podręcznikach szkolnych, zaakceptowanych przez władzę. Zajrzyjcie do podręczników historyi i przypatrzcie się, jak jest ów przedmiot wykładany. Jednem słowem, wszystko dąży ku temu, aby z młodego pokolenia polskiego urobić patryotów-fanatyków. Czyż podobna przeto mówić tu cośkolwiekbądź o pogodzeniu się? A cóż ma oznaczać wznoszenie we Lwowie pomników takim osobistościom jak Kiliński i inni? Chyba nie dla stłumienia polskiej agitacyi urządzane są obchody z powodu rocznicy urodzin, chrztu i imienin różnych bohaterów, a przy każdej sposobności aranżowane są rozmaite procesye, wygłaszane mowy podburzające, składane wieńce, rzucane przekleństwa — a wszystko to dzieje się publicznie, na ulicach i w parkach, przy ojcowskiej pomocy i opiece miejscowej policyi.

„A halicko-polska prasa — przedstawiciel opinii ogólnej — wszak jest przepełniona podłemi insynuacyami, kłamstwami i oszczerstwami pod adresem Rosyi.

„Wiele, wiele jeszcze możnaby powiedzieć o polskich ideałach i nadziejach, żywionych nie przez „garstkę nieprzejednanych", jak utrzymuje p. Słowianin, ale nieledwie przez całe społeczeństwo polskie. Boję się wszakże nadużywać cierpliwości czytelników, zakończę przeto mój list dotknięciem upragnionej przez Polaków swobody, przeciwstawiając ją „uciskowi" Polaków w Rosyi. W Galicyi mieszka przeszło 4 miliony Rosyan — t. zw. Rusinów, w rzeczywistości, mówiąc otwarcie, — Małorusów. Otóż wolność polska zasadza się na tem, że z Rusinami robią co chcą, nie udzielając im ani cienia wolności. Przytaczam tu kilka przykładów: przy wyborach polska administracya zastrasza włościan, więzi ich całemi partyami, a podczas głosowania pan starosta terroryzuje wyborców i wprost nakazuje im głosować na kandydata rządowego; w sprawach kościelnych, narzuciwszy Małorusom unię, duchowieństwo polskie ciągle wprowadza do obrzędów kościelnych obrządki katolickie, a mianowicie: ołtarz na stopniach, dzwonki podczas nabożeństwa, carskie wrota otwarte podczas całej Mszy św., wreszcie do ołtarza dopuszczono przystęp kobietom, w końcu organy i t. d.; co do wolności sumienia, to można w Galicyi przyjąć judaizm, spróbujcie jednak przejść na prawosławie, a życie wam obrzydzą; co do języka, to bez względu na petycyę do Cesarza, podpisaną przez 40.000 galicyjskich Rosyan, rząd rozkazał wprowadzić pisownię fonetyczną, a to tylko dlatego, aby ostatecznie zepsuwszy pisownię ruską — przejść następnie do pisowni łacińskiej. Dlaczegóżby więc w Rosyi nie wprowadzić polskiej fonetyki, pisząc literami rosyjskiemi, a więc zamiast polskiego *brz* — pisać rosyjskie *bż*, zamiast polskiego *szcz* — rosyjskie *szcza*; byłoby to bezwarunkowo ułatwienie wielkie, ale jakiby wówczas krzyk podnieśli bracia-Polacy. Bezstronność sądów stała się w Galicyi legendą; Rusin zawsze jest tam winny; twierdzenie to udowodnić można mnóstwem procesów sądowych; w tych dniach sąd okręgowy w Kołomyi ustanowił *principium*, iż wolno bezkarnie rzucać kalumnię w druku i ubliżać każdemu Galicyaninowi, który będzie posiadał dość odwagi, by się nie taić z sympatyami dla Rosyi! A przecież Rusini w Galicyi nigdy nie podnosili sztandaru buntu, ani też nie zdradzali, lecz przeciwnie zawsze byli wierni przysiędze i przelewali krew za Austryę.

„Sądzę, iż redakcya *Warszawskiego Dniewnika* nie odmówi mi zamieszczenia w swych łamach powyższego artykułu, będącego wyrazem żałobnego okrzyku serca, przejętego cierpieniem duszy".

Cierpiąca dusza p. Prawdina wydaje żałośne okrzyki i fatalnie wpływa na jego umysł. Utrzymuje on, że my się pastwimy nad Rusinami w Galicyi, a Polakom pod zaborem rosyjskim jest przewybornie. Nie pozostaje nic innego dla zadowolenia tu Rusinów takich, jak p. Prawdin, a tam Polaków, jak pomieniać ich role. Jesteśmy najmocniej przekonani, że nasi rodacy z tamtej strony granicy zupełnie się zadowolą takiemi wszystkich stopni szkołami, jakie tu mają Rusini; prawem komunikowania się z urzędami po polsku, jak w Galicyi takie prawo przysługuje językowi rusińskiemu; prawem zakładania politycznych i wszelkich innych stowarzyszeń; prawem zgromadzania się i propagowania wszystkiego, co się żywnie podoba. Mając tylko to, co posiadają „uciskani" przez nas Rusini, rodacy nasi pod rosyjskim rządem niczego więcej nie zażądają i z radością zrzekną się na korzyść p. Prawdina prawa pisania kłamstw o własnem państwie.

Z Konstantynopola donoszą, że sułtan wystosował do ministrów i naczelników prowincyi poufne irade, w którem oznajmia, iż mocarstwa europejskie chcą wziąć Turcyę w taką finansową kuratelę, w jakiej znajduje się Egipt, ta zaś kuratela nieuchronnie doprowadzi monarchię ottomańską do utraty bytu politycznego. Uniknąć tego niebezpieczeństwa można tylko szybką naprawą finansów tureckich bez pomocy europejskich kapitalistów. W tym celu sułtan już nakazał Porcie zmniejszyć budżet wydatków o 15 proc., a jednocześnie poleca wszystkim szefom administracyi państwowej zaprowadzić największe oszczędności. Kto nie usłucha tego rozkazu i nie wykaże wielkich oszczędności, będzie osobiście przez sułtana surowo osądzony i ukarany przykładnie. Lecz — głosi irade — padyszach ufa, że znany patryotyzm państwowych dostojników i ich wypróbowana uczciwość zachęcą ich do oszczędzania każdego grosza, przez co finanse prędzej się poprawią, niż się sułtan spodziewa.

Taki okólnik lepiej, niż wszystkie doniesienia o położeniu Turcyi, świadczy o trudnościach, z jakimi ona walczy. Wypróbowana uczciwość baszów nie odezwie się na to rozpaczliwe wołanie sułtana — i nieuchronnie przyjdzie chwila, w której nastąpi likwidacya gospodarki sułtańskiej, głuchej na zbawienne rady młodotureckiego stronnictwa.

Rozprawy nad budżetem.

Piszą nam z Wiednia, 6 grudnia:

W rozprawach nad budżetem, rozpoczętych na wczorajszem posiedzeniu Izby przemowami Morawianina Zacka, Rusina Barwińskiego, Istryańczyka Laginii i Słoweńca Gregorca, nastała krótka przerwa wskutek zwyczaju nieodbywania w poniedziałek posiedzeń, tudzież z powodu przypadającego na wtorek święta. Dopiero więc we środę odegra się główny akt dyskusyi i wystąpią do turnieju wybitniejsi posłowie, przeciwko budżetowi Dalmatyniec ks. Bianchini, naczelnik frakcyi niemiecko-narodowej dr. Steinwender, dr. Russ, gadatliwy poseł młodoczeski z Morawii Stransky, a za budżetem hr. Dzieduszycki, Demel, dr. Milewski, Ebenhoch, Jędrzejowicz. Wczorajsza mowa posła Barwińskiego odznaczała się, jak wszystkie występy tego posła, chwalebnem umiarkowaniem, ale także w innych mowach, wygłoszonych wczoraj, nie odzywał się duch namiętnie wojowniczy. Można stąd wnosić, że tegoroczne rozprawy nad budżetem, pomimo stosunkowo bliskich ogólnych wyborów, a więc zwiększonej pokusy zarekomendowania się wyborcom opozycyjnym dosadniemi występami, odbędą się spokojniej i poważniej niż w dawniejszych latach. Faktem widocznym jest, że wyjąwszy sporadyczne żywioły skrajne, żadne ze stronnictw parlamentarnych nie spieszy zająć wobec rządu stanowczo opozycyjnego stanowiska. To zaznacza się zarówno w taktyce młodoczechów, jak „wolnego związku niemieckich posłów z Czech", z których jeden, radzca Hallwich wytrwał nawet przy funkcyach sprawozdawcy o budżecie ministeryum handlu, a nawet w taktyce frakcyi niemiecko-narodowej. Świadczy to, że ów prymitywny prąd, który się objawia w niedojrzałych społeczeństwach pod formą opozycyi *à tout prix*, nakoniec w parlamencie austryackim wychodzi z mody. Sam zresztą fakt, że, ulegając silnej inicyatywie gabinetu, dogorywający parlament, pomimo pierwotnego wstrętu, zabrał się na seryo do załatwienia budżetu, jest pocieszającym sukcesem gabinetu.

Włosi w Afryce.

Piszą nam z Wiednia 4 grudnia:

Za trzy dni Włosi obchodzić będą pierwszą rocznicę tragicznej potyczki pod Amba Aladżi, która przerwała seryę świetnych sukcesów wojennych, rozpoczęła pasmo klęsk aż do walnej porażki pod Adową, za czem nastało zawarcie pokoju z negusem Menelikiem w formie niezgodnej z powagą wielkiego mocarstwa. Parlament włoski o bilansie kolonialnym roku ubiegłego rozprawiał przedwczoraj, ale te rozprawy nie przysporzyły mu powagi i sławy. Kiedy w roku zeszłym nadeszła wieść o wycięciu oddziału majora Tosellego pod Amba Aladżi, zdawało się, że parlament włoski — jak na samym wstępie kampanii kolonialnej po klęsce pod Dogali — dołoży wszelkich starań, aby powetować straty. Wtedy minister Saracco uroczyście zawołał w izbie: „Przypominam sobie słowa konsula po klęsce nad jeziorem Trasimenem: »Magna pugna victi sumus« i oświadczam, iż ze starorzymską wytrwałością będziemy się starali o to, aby sztandarowi włoskiemu przywrócić zwycięstwo." Drugiej próby ta stateczność nie przetrwała i po klęsce pod Adową zaczęła się rozsypka parlamentarna o wiele fatalniejsza niż wojskowa.

Jeżeli teraz Imbriani, który zawsze był stanowczym przeciwnikiem „awantury" kolonialnej, ponieważ przeszkadzała w urzeczywistnieniu jego ideałów irredentyzmu, stawia wniosek, ażeby izba w ciągu tygodnia uchwaliła zupełną ewakuacyę Erytrei, nie można temu radykałowi zaprzeczyć konsekwencyi. Od dziesięciu lat nie zmienił swego zdania. I miał też zupełną racyę, czując i powtarzając na wszystkie głosy, że dopóki Włochy dobijają się kolonii afrykańskiej, nie mogą ani pomyśleć o rewindykacyi włoskich prowincyi Austryi (o włoskich prowincyach Francyi radykalizm nie lubi wspominać), ani też o wycofaniu się z trójprzymierza, które, zabezpieczając im plecy, pozwalało im na zabiegi kolonialne.

Wniosek Imbrianiego uzyskał zaledwo dwa tuziny głosów. Także parlament przestrzegał konsekwencyi, gdy tak znaczną większością odrzucił ten wniosek, i trudno przypuścić, aby zapowiedziany podobny wniosek ks. Cajetaniego di Sermonette, który w czasie swego zarówno krótkiego jak niefortunnego występu gościnnego w roli ministra spraw zagranicznych dowiódł zupełnej niezdolności, doznał innego losu. Trzeba bowiem zważyć, że wyprawa do Massawy została podjęta za przyzwoleniem parlamentu włoskiego, który odtąd corocznie znaczną większością głosów oświadczał się za utrzymaniem, względnie powiększeniem kolonii afrykańskiej. Wprawdzie w ostatnich latach weszło w zwyczaj upatrywać w Crispim autora zabiegów kolonialnych i bajkę tę zwłaszcza tutejsze dzienniki jeszcze teraz powtarzają z wytrwałością zadziwiającą, a stwierdzającą głęboką prawdę aforyzmu Juliusza Simona: „L'histoire, que l'on connait le moins, est celle, qu'on a vu." Bo na to nie potrzeba być ani gruntownym historykiem, ani nawet zbyt starym publicystą, aby wiedzieć, że wyprawę do Massawy w grudniu 1884 zdecydował gabinet Depretisa i Manciniego; że należący wtedy do opozycyi Crispi ganił ją, w odnośnych rozprawach parlamentarnych w marcu 1885 zarzucał gabinetowi brak ściśle określonego planu, i zapewniał, że, gdyby to było zależało od niego, nie byłaby nastąpiła okupacya Massawy. Crispi więc nie był autorem wyprawy do Afryki, tylko potem jako prezes gabinetu, tak samo jak jego następcy Giolitti i Rudini, za przyzwoleniem parlamentu obstawał przy zachowaniu nabytej kolonii, doznawał poparcia, dopóki się uśmiechało szczęście, a stał się kozłem ofiarnym, gdy się zaczęły klęski.

W takich sprawach wszystko zależy od spiesznego kroku. Nie rozstrzygamy, czy Włochy w roku 1885 postąpiły roztropnie, zajmując Massawę, chociaż po zabraniu Tunezyi przez Francyę interes włoski niezawodnie wymagał owej wyprawy, zwłaszcza że wzmacniała ona węzły przyjaźni i zgodności interesów, łączące Włochy z Anglią. W każdym razie wielkie mocarstwo, rozpocząwszy taką akcyę, nie może — bez narażenia na szwank swej powagi — zaniechać jej ni stąd ni zowąd i tem samem przyznać się publicznie do swej nieudolności. Ten wzgląd dostatecznie tłumaczy, dlaczego od r. 1885 wszystkie gabinety włoskie obstawały przy zachowaniu kolonii afrykańskiej, i w tej mierze doznawały poparcia parlamentu. Także margrabia Rudini, jak za swych pierwszych rządów w roku 1891, tak i teraz nie może się zwolnić z tego politycznego obowiązku. Wprawdzie ostatnie jego oświadczenia brzmią bardzo ciemno, ale tłumaczy się to po części znanym brakiem wymowy u tego męża stanu, po części względem na jeńców włoskich, którzy jeszcze znajdują się w drodze z Szoi do brzegów Czerwonego morza. To wyjaśniły także ostatnie rozprawy, że p. Rudini nie myśli o opuszczeniu

---

62)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Blada, wstrząsana dreszczem nerwowym, biegła do domu, by niby ptak zraniony, ukryć się w swem gniazdku i nad własnemi myślami zapanować. Zaledwo jednak przestąpiła próg mieszkania, gdy dzwonek zwiastował jej nowe odwiedziny. Jakaś pani pragnęła się z nią zobaczyć.

W wielkich, jak przepaść smutnych i głębokich oczach Szczęsnej przerażenie błysnęło.

Wyszła jednak. Wśród ścian saloniku, nagich i ze wszelkich ozdób ogołoconych, stała kobieta wysmukła o rysach pociągających, otoczonych gęstwiną włosów złocistych.

Skłoniły się sobie w milczeniu.

— Nie dziwię się — zaczęła nieznajoma głosem dźwięcznym, choć stłumionym — że mię pani nie poznaje. Raz tylko miałam zaszczyt widzieć ją i to w przelocie nieledwie. Jestem Anna Sławińska, sąsiadka najbliższa Zaliwiec i Dowburtówki.

Uspokojona, że nie grozi jej cios nowy, Szczęsna wyciągnęła uprzejmie rękę.

— Śmiałość, z jaką narzucam się pani, żąda wytłumaczenia — mówiła Ania, zająwszy wskazane sobie miejsce. — Dowburtówka z Annopolem są tak blisko położone, iż prostą koleją rzeczy rodziny panów ich łączą bardzo dawne stosunki przyjaźni. Ta przyjaźń — tu rysy jej rumieniec oblał — upoważniła mię do dzisiejszego kroku. Powoduje mną tylko głęboka życzliwość... Jeżeli, pomimo tego, odezwanie się moje uzna pani za natręctwo, gotowa jestem przeprosić ją i cofnąć się natychmiast.

— Słucham panią — brzmiała grzeczna, lecz powściągliwa odpowiedź.

Ania pochyliła się, szukając snać w głębi duszy natchnienia do słów dalszych.

— Nie obce mi są — mówiła wreszcie — nieszczęścia, które spadły w ostatnich czasach na rodzinę państwa. Opowiadał mi o nich szczegółowo narzeczony pani, pan Zygmunt Koniecki. Od niego wiem również, że matka pani jest chora, a sprawa asekuracyjna wikła się podobno. Sądzę, że jeżeli w chwilach ciężkich ludzie powinni ludziom przychodzić z pomocą, to obowiązek solidarności podobnej tem silniej spoczywa na kobietach.

Szczęsna wyciągnęła rękę ruchem przeczącym. Panna Sławińska, intuicyą wiedziona, w lot ją zrozumiała.

— O, proszę — zawołała żywiej — pozwól mi pani dokończyć. Ja nie mówię o pomocy banalnej, bo do tej nie mam prawa. Przychodzę wprost z projektem, który obu nam może zapewnić równe zyski i korzyści.

— Pan Zygmunt — mówiła po chwili — pan Zygmunt Dowburt-Koniecki — poprawiła się, nadając słowom swym ton oficjalny — związany jest z naszą okolicą, tradycyą, stosunkami finansowemi i Dowburtówką, a raczej stryjem. Z tych przyczyn, szukając zajęcia, zmuszony był przyjąć mniej nawet korzystne warunki, byle je znaleźć w pobliżu. Równocześnie, nasze stosunki rodzinne zmieniły się niespodzianie. Ojciec, według dawnego projektu, wyjeżdża pomagać owdowiałej mej siostrze; Miła, z którą miałyśmy wspólnie gospodarować w Annopolu, osiedliła się w Paryżu i poświęciła malarstwu; wobec więc opustoszałego domu, w którym pozostaje tylko matka moja ze mną, odbiega mnie zupełnie ochota od gospodarowania.

— Nie rozumiem — przerwała Szczęsna.

Panna Sławińska, która mówiła to wszystko spokojnie, jak rzecz głęboko przedstudyowaną i obmyśloną, raz zatrzymana, zarumieniła się aż po włosy swe złote.

— Nie rozumie mię pani? Rzecz to tem trudniejsza do wytłumaczenia, że przychodzi mi dotknąć teraz kwestyi drażliwej... Wiem od pułkownika, że pani odkłada ślub swój dla trudności finansowych... i wiem, że pan Zygmunt bardzo jest tem zgnębiony. Powiedzieć mu myśli swej nie śmiałam, sądziłam bowiem, że jako kobiety prędzej się porozumiemy. Oto, jeżeli to może być ratunkiem na razie i zadowoli panią, proponuję, by pan Koniecki wziął Annopol w dzierżawę. Ja wolę wyjechać z mamą do miasta i kształcić się dalej. Pieniędzy żadnych na razie nie potrzebuję, bo mamy nieduży kapitalik zapasowy. Później więc dopiero będzie nas spłacał. Na prośbę moją, rodzice ustąpią mu natychmiast Annopol, z inwentarzami i całem urządzeniem.

Szczęsna, nie wierząc zmysłom własnym, patrzyła na nią badawczo, przenikliwie.

Pod siłą wzroku tego łagodne rysy Anny Sławińskiej oblała znów purpura i, potęgując się, łuną szkarłatu zajęła czoło jej i szyję.

Ten rumieniec zdradziecki oświecił nagle Szczęsną.

— Czy wolno wiedzieć, jaką w tem wszystkiem rolę pani mnie wyznacza?

Jasne oczy Anny Sławińskiej podniosły się ku niej z prostotą i spokojem.

— Jedyną i najgłówniejszą. Projekt mój wtedy ma tylko racyę bytu, jeżeli, pani się na niego zgodzi i zdecyduje w Annopolu zamieszkać. W takim zaś razie chciałabym, aby wyszedł z ust pani, abyś sama powiedziała panu Konieckiemu, iż ratunek, którego napróżno szukał znajduje się pod ręką.

Podejrzenie Szczęsnej wzrastało; szatan zazdrości coraz silniej szpony swe w serce jej zapuszczał.

— Pani — mówiła, z trudnością drżenie głosu hamując. — Poświęcenie jej staje się doprawdy zagadką dla mnie. Czemuż zawdzięczamy tak żywe zajęcie się naszym losem?

— Poświęcenia nie ma tu żadnego — odparła z ujmącą słodyczą — Poprostu, z chwilą dezercyi mej siostry i projektowanego wyjazdu ojca, nie mam i ja co robić w Annopolu. Co zaś do powodów, czy nie wystarcza pani przyjaźń, która dziadów naszych wiązała jeszcze?

Spojrzenie jej tchnęło prawością i prostotą, ale nerwy Szczęsnej, torturowane od dni tylu, przegryzione rdzą najstraszniejszą, bo troską o chleb na jutro dla ukochanych i najbliższych poszarpane, wytrącone z równowagi, nie mogły już utrzymać panowania nad sobą. Zdawało jej się, iż poniewieranej, krzywdzonej deptanej bezkarnie wydzierają ostatni skarb, ostatnią kotwicę, która ratowała jeszcze tonącą, że jej zabierają miłość Zygmunta.

— Możnaby sądzić — rzuciła porywczo — że narzeczony mój potrafił sobie, w wyjątkowy sposób, zaskarbić łaski pani.

Panna Sławińska doskonale intencye jej zrozumiała.

— Gdyby tak było — odparła ze słodyczą — prawdopodobnie jemubym propozycyę tę uczyniła, a jednak zwracam się z nią do pani. Zresztą, po co insynuacye? Wszak powody me wyłuszczyłam, a sama wyjeżdżam na czas dłuższy, za granicę prawdopodobnie.

Ręka Szczęsnej dłoń jej pochwyciła; oczy jej wielkie, gorejące, z trwogą śmiertelną wpiły się w rysy Ani.

— Pani go kochasz? — wyszeptała głosem zdławionym.

W delikatnych rysach złotowłosej kobiety walka się ciężka odbiła. Trwała ona krótko jednak. Ten wzrok płomienny, wlepiony w nią z siłą śmiertelnego oskarżenia, przechylił szalę w cichej a na wskróś prawej naturze. Podniosła jasne swe źrenice i odparła z prostotą:

— A gdyby tak było?

Szczęsna zachwiała się i za serce chwyciła:

— Kochasz go? Kochasz! I jakby na urągowisko przychodzisz tutaj, by się uczuciem swem przechwalać?

Ania przecząco wstrząsnęła główką.

— Nie! Nie! Ja uczuciem mem nie urągam, lecz raczej niosę je w ofierze. Dotąd, nawet wobec Boga, nawet w modlitwie, nie przyznawałam się do niego. Teraz, skoro pani, mająca prawo do takiego pytania, żądasz spowiedzi, której Bóg ode mnie nie wymagał, nie chcę pod fałszywe skrywać się pozory i powiadam: tak, kocham go...

Jęk głuchy wyrwał się z piersi Szczęsnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Erytrei; lecz obstaje przy zachowaniu jej w granicach, w których się znajdowała na początku roku 1895, przed rokoszem Mangaszy i następnej napaści Menelika.

Takie ograniczenie programu kolonialnego łatwiej zalecać może Rudini, niż Crispi. Raz dlatego, ponieważ ten program obejmuje status quo, jaki istniał w Erytrei za pierwszego gabinetu Rudiniego w r. 1891. Zadawalając się granicą Marebu, dzisiejszy prezes gabinetu implicite swemu poprzednikowi czyni zarzut, że rozprzestrzeniając zbytecznie granice Erytrei, naraził Włochy na jałowe straty, skoro nowych nabytków niepodobna utrzymać. Powtóre pomiędzy dwoma włoskimi mężami stanu zachodzi ta różnica, że Crispi stawiał wszystko na kartę trójprzymierza. Właśnie teraz obiega po dziennikach autograf Crispiego tej treści: „Niektórzy twierdzą, że Europa skłania się do pokoju. Jest to złudzenie. Mocarstwa, które przemyślają o odwecie lub żywią ambitne plany, dlatego tylko nie rzucają się w wojnę, ponieważ jej się lękają. W dzień, gdy będą mniemały, że im sukces jest zapewniony, nastanie koniec pokoju a Europa zamieni się w pobojowisko.“ Mniejsza o to, czy to proroctwo dopisze, dość że stwierdza ono ponownie jego nietajoną niechęć dla Francyi i Rosyi — niechęć wzajemną! Crispi obstawał ściśle i wyłącznie przy trójprzymierzu, dlatego nie wahał się toczyć wojny z ulubieńcem owych dwóch mocarstw, negusem abisyńskim, pewny, że, póki dopisze pokój w Europie, trójprzymierze tworzy wystarczającą asekuracyę Włoch, w chwili zaś wojny europejskiej, zawsze będzie czas sprowadzić pułki włoskie z Afryki.

Są tacy, którzy margrabiemu Rudiniemu, zwłaszcza od czasu wstąpienia do gabinetu Viscontiego-Venosty, co do trójprzymierza przypisują odmienne zamysły. W każdym razie rzecz widoczna, że teraźniejszy gabinet przymila się i w Paryżu i w Petersburgu. W ostatnich dyskusyach p. Rudini wygłosił nawet zdanie, któreby mogło obudzić obawy, gdybyśmy nie wiedzieli, że prezes gabinetu zwykle wyraża się... niejasno. P. Rudini bowiem w dyskusyi afrykańskiej zauważył, że „kraj nie może stać się wielkim“, dopóki się nie ograniczy w swych zabiegach kolonialnych. Prawdopodobnie p. Rudini miał na myśli tylko prędsze przywrócenie równowagi w budżecie, ograniczenie funduszu „inwestycyj“ afrykańskich, co tak gorliwie zalecają Włochom oddawna... francuscy i rosyjscy przeciwnicy trójprzymierza. Ale sama równowaga budżetu nie robi jeszcze państwa „wielkiem“; ktoby więc brał dosłownie oświadczenie p. Rudiniego, mógłby się po za niem domyśleć pewnego pokrewieństwa z ideałami Imbrianiego. Lecz, powtarzamy, słów margrabiego Rudiniego nie trzeba brać dosłownie. Cała mowa jego ostatnia świadczy tylko, że pragnie on wprawdzie ograniczenia Erytrei do rozmiarów z roku 1891, ale nie podziela zdania swego byłego kolegi księcia di Sermonetty, aby można wprost zaniechać przedsiębiorstwa, podjętego tak znacznym kosztem krwi i mienia.

Korespondencye.

Rzym 30 listopada.

Ilekroć jaki obcy monarcha zajedzie w Rzymie do Kwirynału, a jednocześnie oddaje wizytę w Watykanie, tylekroć powtarza się formalność wymagana przez Papieża Leona XIII, aby opuścił na chwilę Kwirynał i z neutralnego miejsca ruszył do pałacu Apostolskiego. Inaczej być nie może i dziwić się nie można, że Watykan przestrzega choćby samej przyzwoitości. Naturalnie prasa liberalna — jak to było przed kilku dniami przy wizycie króla serbskiego — puszcza się na kpiny i żarty z Watykanu, choć nie ma słuszności i sama zapewne to wie najlepiej.

Ale bo owa formalność przesiedlania się po raz pierwszy zdarzyła się czy też zastosowaną została w grudniu 1883, kiedy następca tronu niemieckiego Fryderyk, późniejszy Fryderyk III, ojciec dzisiejszego cesarza Wilhelma, wracając z Hiszpanii, zajechał do Rzymu. Wizyta ks. Fryderyka w Watykanie miała naówczas osobliwą wagę, gdyż po ukończeniu t. zw. kulturkampfu stosunki między Prusami a Watykanem na nowo się nawiązały i posłany został do Rzymu, jako przedstawiciel Niemiec, pan Schlötzer, który nad bramą pałacu Capranica obok herbu państwa niemieckiego zawiesił herby papieskie, jak jest w zwyczaju u posłów przy Stolicy św. Posłem niemieckim przy Kwirynale był wtedy br. Keudell. Książę Fryderyk przyjechał więc, aby niejako osobiście utwierdzić zgodne stosunki z kuryą, i to w imieniu ojca swego, cesarza Wilhelma I. Atoli ks. Fryderyk stanął wtedy w Kwirynale; że zaś był pierwszym księciem krwi, który się ukazał w Rzymie po jego zaborze w roku 1870, przeto wypadło obmyśleć sposób, aby godność papiestwa była zachowana, tj. — że użyję wyrażenia popularnego — aby wilk był syt i koza cała.

Wyjechał on tedy z Kwirynału w karecie dworskiej do pałacu Caffarelli na Kapitolu i tam ją odprawił, zjadł śniadanie u br. Keudella i wsiadł następnie z p. Schlötzerem do najętego na mieście lando, przyczem świta towarzyszyła mu w kilku innych powozach. Ks. Fryderyk udał się tak do Watykanu.

Że to się działo po raz pierwszy, i że to było aktem szacunku dla Papieża, więc już wtedy prasa liberalna zaczęła kpić i nazwała to „dyplomacyą czworonogów“.

Książę był w pełnym uniformie jeneralskim, a p. Schloetzer w mundurze ambasadorskim, haftowanym złotem.

Leon XIII wyszedł naprzeciw dostojnego gościa do sali tronowej. Książę Fryderyk nie całował ręki Papieża, ale skłonił się nisko, poczem obaj weszli do gabinetu prywatnego, gdzie pozostali półtorej godziny sam na sam.

Świta księcia Fryderyka, która cały czas czekała w jednej z sal, wprowadzona potem została do gabinetu, gdzie jeden z jenerałów, von Loë, ucałował nogę papieską.

Późniejszy cesarz odwiedził wtedy także kardynała L. Jacobiniego, ówczesnego sekretarza stanu, dziś już zmarłego, i zwiedził następnie Stanze Rafaela, Loggie, kaplicę Sykstyńską i bazylikę św. Piotra.

Nazajutrz kardynał Jacobini oddał księciu następcy tronu niemieckiego wizytę w siedzibie ambasady, u p. Schloetzera. Zaraz więc zrobiono karykaturę, bo książę Fryderyk oczywiście wrócił był do Kwirynału. Przedstawiony był kardynał pukający do Schloetzera:

— Czy pan (Germanelli Niemieckowski) jest w domu?

— A kiedy on tu nie stoi — odpowiadał poseł.

— Doskonale. Jak wróci do domu, proszę mu oddać moją kartę wizytową!...

Ceremoniał ów został prototypem wszystkich późniejszych przyjęć w Watykanie. Cesarz Wilhelm IIgi dwa razy tak już jeździł do Papieża.

Przybył do Rzymu książę Witold Czartoryski z Galicyi. Młody artysta-malarz, p. Stanisław Jarocki, przyjechał tu na dłuższy czas.

Rada państwa.

Jeneralną debatę nad budżetem rozpoczęła izba na sobotniem posiedzeniu. Do głosu zapisało się: *contra* 28 posłów, a *pro* 17, zaś w tej liczbie pp. Barwiński, Dzieduszycki, Milewski i Jędrzejowicz.

Pierwszy zabrał głos czeski poseł z Morawy p. Zaczek i mówił przeważnie o kwestyi czeskiej. Kwestya ta obaliła poprzednie gabinety, a mówca przekonany jest o tem, że stanie się ona także przyczyną upadku teraźniejszego rządu. Ludność czeska na Morawie doznaje ucisku na każdym kroku, a rząd przypatruje się temu obojętnie i nie wpływa nawet na urzędników, aby zachowali się tak, jak ustawy nakazują. Najwyższe urzędy w kraju obsadzone są ludźmi, którzy albo nie rozumieją po czesku, albo też demonstracyjnie odmawiają językowi czeskiemu równouprawnienia. Oto niedawno jeden z wyższych funkcyonaryuszy państwowych nie załatwił wcale prośby pewnego młodego człowieka o nadanie mu posady auskultanta dlatego, że ta prośba napisana była po czesku. Czeska ludność gotową jest każdej chwili do zgody, ale musi widzieć, że zarówno Niemcy jak i rząd, uznają ją za czynnik równorzędny i równej wartości, jak ludność niemiecką. Kto tego nie chce uznać, z tym zgoda jest niemożliwą.

P. Barwiński dowodził, że siła podatkowa ludności jest już prawie wyczerpana i potrzeba koniecznie odpowiednich zarządzeń ze strony rządu, aby tej siły nie złamać. Osobliwie rolnicza ludność w Galicyi jest w bardzo krytycznem położeniu i to nietylko włościanie, ale także właściciele większych posiadłości, co oddziaływa niekorzystnie na materyalne położenie włościan.

Następnie omawiał p. Barwiński rozmaite życzenia ludności ruskiej w Galicyi i na Bukowinie. Poseł rumuński bar. Wasilko przerywał ustawicznie mówcy, zarzucając, że Bukowina nie powinna go obchodzić. — P. Barwiński odpowiedział, że na prośbę Rusinów bukowińskich przemawia i domagał się, aby seminaryum nauczycielskie w Czerniowcach podzielono na dwa oddziały: rumuński i ruski, aby utworzono tam ruską szkołę wydziałową dla dziewcząt. W końcu zwrócił się mówca do rządu z prośbą, aby przy ministeryach potwórzył posady referentów, władających ruskim językiem.

P. Laginja (z Dalmacyi) wyraził swe wielkie zadowolenie z tego, iż budżet podzielono na zwykły i inwestycyjny. Mówca i jego rodacy dumni są z tego, że to Słowianin (dr. Biliński) wprowadza ten nowy podział budżetu, równie jak dumni są z tego, że inny Słowianin (dr. Dunajewski) przywrócił równowagę budżetową w Austryi. Następnie wskazywał mówca na przeciążenie gmin i żądał, aby zdjęto z nich ciężar poruczonego zakresu działania. Dalsze swe stanowisko w debacie budżetowej czyni mówca zależnem od tego, jakie oświadczenie złoży rząd w kwestyach narodowościowych i ekonomicznych i jakiemi gwarancyami je zaopatrzy.

P. Gregorec zarzucił liberalnemu stronnictwu, że tylko dzięki jemu § 19 ustaw zasadniczych nie ma zastosowania do Słowian południowych. W Austryi nie ma ani jednego Słoweńca starosty. Najlepsze intencye prezesa gabinetu rozbijają się o biurokracyę. Słoweńcy podlegają czterem szefom rządów krajowych, wszyscy są dla nich obcy, a dwaj nawet wrogo przeciw nim usposobieni, jak namiestnik Tryestu i prezes rządu krajowego Karyntyi. Gdy założono słoweńską szkołę ludową w Völkermarkt w Karyntyi, zaraz pierwszej nocy wytłuczono w niej wszystkie szyby, w Villach wykrzykiwano na ulicy: „Dziś musimy zabić bodaj jednego windyjskiego psa“. Pomimo to prezes rządu zdał Najjaśniejszemu Panu raport, że w całej Karyntyi panuje zupełna zgoda narodowościowa. Minister oświaty bar. Gautsch niczem nie okazuje, aby sprzyjał Słoweńcom. Dowodem tego ostatnie nominacye krajowego inspektora szkolnego dla Karyntyi i dyrektora seminaryum nauczycielskiego.

Podobnym duchem owiany jest minister sprawiedliwości. W końcu rzekł mówca, że słowiańskie szczepy Austryi zbliżają się do siebie, starają się lepiej poznać, pokochać i popierać, największy zaś wróg narodowościowego równouprawnienia, stronnictwo liberalne, znajduje się w upadku, a jego materyalistyczne poglądy ustępują miejsca poglądom chrześcijańskim.

Na tem przerwano debatę, a dalszy ciąg jej odbędzie się we środę.

Na końcu posiedzenia wniósł p. Potoczek interpelacyę w sprawie bezprawnego aresztowania przez żandarmów węgierskich wójta i czternastu radnych gminy Sromowce wyższe, których osadzono w więzieniu węgierskiem.

Z izby sądowej.

(Carski toast przed sądem).

Berlin 4 grudnia.

Trzeci dzień rozpraw był jeszcze bardziej zajmującym, niż drugi. W postępowaniu dowodowem zebrało się tak wiele nowych szczegółów, że rzecz poczyna przybierać zupełnie nową fizyognomię.

Zaraz po rozpoczęciu rozprawy oświadczył przewodniczący, że prokuratorya rozpoczęła śledztwo wstępne przeciw Lützowowi o fałszerstwo dokumentów i oszustwo, w skutek czego nastąpi zaraz po ukończeniu procesu jego uwięzienie. Drugim sensacyjnym epizodem była wiadomość, że wspomniany przez Tauscha w poprzednim dniu były konsul, antysemita René, który miał być inspiratorem artykułów Leckerta, wymówił się chorobą, iż na rozprawę przybyć nie może. Pomimo tego wysłał przewodniczący komisarza z lekarzem, z poleceniem zbadania jego stanu zdrowia, a względnie spisania z nim tymczasowego protokołu. Krok ten odniósł pomyślny skutek, i René pojawił się na sali wkrótce po rozpoczęciu rozprawy.

Świadkiem pierwszym tego dnia przesłuchiwanym był redaktor Heller, który zeznał, że Lützow przyznał mu się w swoim czasie do autorstwa artykułu w *Die Welt am Montag*. Co do osoby Lützowa, zapewnił świadek, że wszyscy koledzy unikali stosunków z nim, ponieważ się przekonali, że nie można dowierzać ani jemu, ani jego informacyom. Równie niepochlebnie o charakterze Lützowa wyrażały się niektóre ustępy *Frankfurter Ztg*, które odczytano.

Sprowadzony tymczasem René zapewnił, że nie zna żadnego z oskarżonych, że nie dostarczał materyału do artykułu w *Die Welt am Montag* i że dopiero po pojawieniu się artykułu, treść jego poznał. Z urzędem spraw zagranicznych nie miał świadek żadnych stosunków i był w nim tylko kilka razy. Komisarza Tauscha nie znał przedtem, a także z policyą nie miał żadnych stosunków. Kandydował do sejmu, ale prócz podania swoich mów do pism, publicystyką się nie zajmował.

Komisarz Tausch obstawał przy swojem i twierdził, że nazwiska Renégo nie wymienił lekkomyślnie. Dziwnym zbiegiem okoliczności z całkiem innych stron doszły go równocześnie wiadomości o udziale Renégo w tej sprawie. Wiadomości tych udzielono mu dopiero na jeden dzień przed procesem, a wskutek tego nie mógł świadek zbadać bliższych szczegółów. Świadek wymienił Renégo, aby uniknąć zarzutu, że zeznania jego są fantastycznym wymysłem. Źródła tych informacyj nie może świadek wymienić, z powodów, wymagających dyskrecyi służbowej.

Sekretarz stanu baron Marschall, który przez cały dzień przysłuchiwał się pilnie rozprawie, oświadczył, że zależy mu na tem, aby módz jeszcze raz stanowczo oświadczyć, iż policya od czterech lat nie otrzymała nigdy żadnego polecenia od urzędu spraw zagranicznych.

Komisarz Tausch przyznał to niezwłocznie.

Następnym świadkiem był zastępca *Köln Ztg.* Huhn, którego zapytano o artykuł z roku 1892, który donosił, że stanowisko kanclerza, księcia Hohenlohe i ministra wojny Bronsarta, jest zachwiane, ponieważ cesarz pod naciskiem gabinetu wojskowego jest niechętny nowemu projektowi procedury wojskowej. Huhn zaprzeczył stanowczo i poparł to dowodami, jakoby miał być autorem tego artykułu.

Sekretarz stanu baron Marschall konstatuje z wielkiem oburzeniem, że już trzeci raz, jak się okazuje, złożył Tausch fałszywe doniesienie urzędowe. To ostatnie zostało nawet udzielone cesarzowi, który jest pewny, że artykuł *Köln. Ztg.* pisał Huhn, mający wiele stosunków z urzędem spraw zagranicznych. Huhn jest więc z powodu tego u najwyższych nawet osób mocno skompromitowanym. Bar. Marschall wzywa Tauscha, aby wymienił nazwisko tego ajenta, który mu tej fałszywej wiadomości udzielił.

Tausch próbował się bronić, powołując się znowu na tajemnicę urzędową, ale na energiczne polecenie przewodniczącego, poparte przez prokuratora, wyszedł z sali, widocznie bardzo wzruszony, aby otrzymać od prezydenta policyi zwolnienie go z tej tajemnicy.

Następny świadek Vangerow potwierdza zeznanie innych świadków i oświadcza, że Lützow przyniósł mu osobiście artykuły o reformie procedury wojskowej, które świadek umieścił w *National Ztg* i *Hannoveranischer Courrier*, poczem przewodniczący zarządził przerwę w rozprawie, odraczając ją do popołudnia.

Powodem przerwy było oświadczenie Lützowa, udzielone obrońcy, że, aby ratować dobrą sławę rodziny, gotów jest złożyć daleko sięgające zeznania i poprzeć je dokumentami, znajdującymi się w jego mieszkaniu. Przewodniczący zarządził więc, aby prokurator, oskarżony i jego obrońca pojechali razem po wymienione akta.

Po ponownem otwarciu rozprawy podniósł się obrońca Lützowa adwokat Labszyński i oświadczył w imieniu klienta, że wszystkie jego dotychczasowe zeznania były kłamstwem i że oskarżony teraz dopiero zdecydowany jest złożyć prawdziwe zeznania.

Zeznania te, słuchane z wielkiem napięciem brzmią, jak następuje: Lützow otrzymał 27 października informacye od Leckerta, że Tausch czytał przed ogłoszeniem artykuł pisma *Die Welt am Montag* i ocenił go bardzo życzliwie, ponieważ ma żywą niechęć przeciwko bar. Marschallowi. Tausch obiecał nawet przedłożyć dokładny przebieg sprawy ambasadorowi w Wiedniu, hr. Filipowi Eulenburgowi, aby mu wykazać, jak Marschall intryguje przeciwko najbliższemu otoczeniu cesarza. Lützow, aby dogodzić Tauschowi, postarał się o umieszczenie drugiego artykułu w tym samym duchu. Cała sprawa stała się z czasem dla Tauscha powodem wielkiego zaniepokojenia, tak, że prosił Lützowa o niewyjawianie nikomu, że utrzymuje z nim wogóle stosunki. Właściwym więc inicyatorem artykułów jest Tausch, bo on to prowadził uboczną politykę na własną rękę, chcąc podstawić nogę Marschallowi. Także fałszerstwo dokumentu jest pośrednio dziełem Tauscha, bo on to skłonił Lützowa, aby nazwisko Kukutscha, jako autora artykułu w *Hamburger Nachrichten* podstawił i za niego za fałszywym kwitem podjął honoraryum. Tausch skłonił także Lützowa do pisania anonimowych listów do ministrów Bronsarta i Köllera. „Byłem zupełnie w rękach Tauscha — oświadczył wreszcie Lützow — ponieważ mógł mi odebrać honorarya, gdybym mu przestał udzielać informacyj. Dałem mu więc słowo honoru, że stosunku naszego nie zdradzę, ale obecnie czuję się zwolnionym z tego słowa i uprawnionym do wyjawienia prawdy“.

Obrońca Lützowa oświadcza, iż może udowodnić zaprzysiężonymi świadkami okoliczność, że Lützow już przy pierwszej rozmowie z nim zapewniał o konieczności trzymania z Tauschem dopóty, dopóki to będzie możliwe. Dopiero kiedy inne wyjście z całej sprawy byłoby niemożliwe, zamierzał Lützow odstąpić od Tauscha i wyjawić całą prawdę w sprawie artykułu *Münchener Neueste Nachrichten* o ministrze Bronsarcie, kwestyę anonimu do ministra wojny i nadużycie nazwiska Kukutscha. Wszystko więc to, co Lützow na końcu oświadczył, jest najrzetelniejszą prawdą, bo się zgadza z jego poprzedniemi prywatnemi zeznaniami.

Komisarz Tausch zaprzeczył powyższym zeznaniom Lützowa, jakoby się cieszył z pojawienia się omawianych artykułów i twierdzi, że przeciwnie dziwił się, jak można pisać takie „głupstwa“. Co się tyczy stosunku z hr. Eulenburgiem, którego poznał w Abbazyi, świadek posłał mu tylko artykuł *Die Welt am Montag* do Wiednia, ponieważ poczuwał się z rozmaitych względów do wdzięczności względem hrabiego. Tausch oświadcza dalej, że zeznania Lützowa o rzekomem zaniepokojeniu i o współudziale w fałszowaniu kwitu są nieprawdziwe, zapewnia jednak, że Lützow często podpisywać musiał kwity fałszywemi nazwiskami dla ukrycia własnego nazwiska.

Zeznaje on następnie, że listy anonimowe do ministra Bronsarta i Köllera wysłane zostały na żądanie z ministeryum wojny, ale nie mają one innego znaczenia jak tylko chwilowo użytego kruczka. Prowokacyi policya polityczna nie oddawała się nigdy, i jeżeli się kiedy działo coś podobnego, to działo się to na własną rękę niektórych członków policyi.

Obrońca dr. Plötza zeznaje, że umieszczenie drugiego artykułu w *Welt am Montag* wymusił na nim Lützow groźbami. Lützow przeczy temu jakoby groził, i przyznaje tylko, że w sposób natarczywy żądał umieszczenia artykułu. Obrońca Lützowa wskazuje na tę okoliczność jako na dowód, jak dalece Lützow był w rękach Tauscha.

Wśród ogólnej sensacyi, wywołanej temi zeznaniami, zabrał głos prokurator i oświadczył, że do postępowania dowodowego przybyło wiele nowych szczegółów. Komisarzowi Tauschowi powinno się dać sposobność obrony, ponieważ jest możliwą rzeczą, że prokuratorya wytoczy mu proces o fałszerstwo i obrazę czci ambasadora hr. Eulenburga. Dalszy ciąg rozprawy odroczono do poniedziałku.

* * *

Żytomierz 2 grudnia.

(Łapówki).

Mieliśmy tu sensacyjny proces, a raczej dwa procesy, bo przed sądem przysięgłych stanął *uradnik* t. j. rodzaj ajenta policyjnego, Stefan Zanozowski jednego dnia, a nazajutrz inny ajent policyjny Eugeniusz Szczerbiński, obaj prawosławni i obaj oskarżeni o to, że nietylko brali od stron łapówki przy załatwianiu rozmaitych urzędowych czynności, ale nawet nie chcieli żadnych czynności urzędowych wykonywać, do których byli zobowiązani, jeżeli strony nie zapłaciły im gotówki lub nie przyniosły jakichkolwiek prezentów w postaci kur, gęsi, indyków, worów mąki etc. etc. Śledztwo wykryło nadto, że Zanozowski był w zmowie ze złodziejami i ilekroć zdarzało się, że gdzieś kogoś okradziono, to zwykle potem u Zanozowskiego pojawiały się niektóre ze skradzionych przedmiotów. I tak np. miał on u siebie broń, ubranie, kosztowności, a nawet konie i bydło pochodzące z kradzieży.

Eugeniusz Szczerbiński był mniej natrętnym w domaganiu się łapówek. Czasami tylko okazywał więcej gwałtowności w postępowaniu, zwłaszcza z najniższego rzędu kupcami. I tak np. na jarmarku w Owrucza zażądał od handlarzy jabłek, żeby mu dali po 2 ruble, gdyż inaczej uzna jabłka za niedojrzałe i każe je zniszczyć. Ponieważ jednak jabłka były zupełnie dojrzałe i zresztą jarmark ów odbywał się 2 października starego stylu, a więc w czasie, kiedy już jabłek niedojrzałych nie ma, przeto kupcy oświadczyli, że łapówki nie dadzą. Wówczas Szczerbiński rozzłoszczony kazał pachołkom miasteczkowym oblać wszystkie stragany jabłek naftą. Tym sposobem kupcy ponieśli stratę po kilkadziesiąt rubli.

Na skutek werdyktu sądu przysięgłych, który uznał obu oskarżonych jednogłośnie 12 głosami winnymi, skazał sąd Stefana Zanozowskiego na 12 lat deportacyi na Sybir, a Eugeniusza Szczerbińskiego na osiedlenie przez lat 7 w ołonieckiej gubernii.

Mały Fejleton.

Tylko nie poetę!..

Jednem swem spojrzeniem obróciła w niwecz moje nadzieje i ze śmiechem rzekła:

— Ja miałabym kochać poetę? — takiego dzieciństwa nie popełnię nigdy!

— Ale co uczynili poeci, że stracili szczęście u kobiet? Czyż nie potrafią oni tak kochać, jak i inni mężczyźni, a mają jeszcze tę przewagę, że w natchnionych poezyach mogą cuda miłości opisywać.

— Właśnie te poetyczne uniesienia są dla mnie okropne. One to odstraszają mnie najbardziej, gdyż nie chcę, aby i mnie spotkało to, co spotkało przyjaciółkę moją Rózię.

— A cóż spotkało pannę Rózię? — zapytałem.

Dziewczyna bez serca zaczęła swą opowieść:

— Raz, gdy przyjaciółka moja, stojąc przed lustrem, ubierała się na bal, nagle pękł mały chiński wazonik i skorupki z brzękiem rozsypały się po podłodze, a na miejscu wazonu — o dziwo! — stała mała różowa istotka, nie większa od pszczółki, istotka, którą za czarnoksiężniczkę wziąć było można.

— Róziu — odezwała się głosikiem, podobnym do brzęku komara — Róziu, jak niektóre istoty nadziemskie w kieliszku kwiatu obierają sobie siedzibę, tak i ja umieszczam się w kwiatku, albo pod postacią maleńkiej figurki japońskiej, aby przebywać w buduarze twoim, w którym jest mi tak miło i przyjemnie. Już nieraz niewidziana przez ciebie śledziłam cię, gdy byłaś samą, jak i wtedy, gdy byłaś razem z twoim narzeczonym i byłam tak zachwyconą, iż zapragnęłam skorzystać z mocy czarodziejskiej, jaką posiadam, aby spełnić wszystkie twe życzenia.

I jakież może być pragnienie pięknej kobiety?— być jeszcze piękniejszą.

Rózia, która — niestety — była rozkochana w poecie, przypomniała sobie wszystkie poezye, na cześć jej ułożone i.. zapragnęła być tak piękną, jaką ją kochanek w swych pieśniach opiewał.

— Dobrze — rzekła mała czarnoksiężniczka z uśmiechem — ubieraj się prędko. W chwili, gdy na balową salę wchodzić będziesz, spełni się twe życzenie.

To powiedziawszy, znikła.

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, skorupki wazonu spoiły się i stał on znowu na dawnem miejscu nad kominkiem.

Rózia z gorączkową szybkością kończyła swoją toaletę, nie mogąc doczekać się chwili, kiedy, jaśniejąca pięknością, będzie mogła ukazać się na balu, wzbudzając zachwyt wszystkich obecnych.

Z sercem bijącem wkraczała do jasno oświetlonej sali, gdy w tem... okropność! zaczęto ją sobie pokazywać palcami i stronić od niej.

Cóż się stało? Na Boga, cóż się to stać mogło?...

Przerażona podbiegła do lustra i krzyknęła przeraźliwie...

Tak, rzeczywiście, stała się taką, jaką ją kochanek-poeta opiewał. Włosy nie były włosami, lecz „przędzą jedwabną w słońca promieniach“, a oczy „gwiazdami lśniącemi“. Szyja była rzeczywistą szyją łabędzią, a usta.. usta — to dwa korale. Skrzydła anielskie powiewały u jej ramion, płeć była ze śniegu i alabastru...

Biedna moja Rózia! Uciekła coprędzej z balu i w domu... w domu snów jej czarnoksiężniczka wróciła dawną urodę.

Poecie, naturalnie, dała odprawę i dopiero miłość dla niej czterech inżynierów, trzech adwokatów i kilku oficerów zatarła w jej pamięci to straszne rozczarowanie, jakiego doznała w swej pierwszej miłości.

Pojmujesz pan teraz, czemu się boję pokochać poetę.

KRONIKA.

Lwów 7 grudnia.

Jednem z najstarszych lwowskich Stowarzyszeń jest „Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej“; jutro bowiem w uroczystość Niep. Poczęcia Najśw. Panny Maryi obchodzić ono będzie 224-tą rocznicę swego istnienia. Z okazyi tej odbędzie się wieczorem w lokalu przy ul. Czarnieckiego l. 1 pamiątkowy wieczorek.

Wieczorek Sienkiewiczowski urządza dnia 12 bm. wiedeński Związek literacki (Literarische Vereinigung) ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu literackiego Henryka Sienkiewicza. Słowo wstępne wygłosi dr. S. Landau, poczem nastąpi recytowanie z dzieł Sienkiewicza. Wieczorek odbędzie się w sali angielsko-francuskiego klubu konwersacyjnego, I., Wipplingerstr. 27.

Księdza Stojałowskiego ściga listem gończym wadowicki sąd obwodowy za obrazę religii.

Czas ochronny dla łososi obowiązuje według nowego rozporządzenia Namiestnictwa od 1 października do 31 grudnia.

Towarzystwo ochrony zwierząt donosi nam, że jak lat poprzednich, tak i w tym roku urządziło stoliki dla ptaków na wałach hetmańskich, na placu bernardyńskim i halickim, na Wysokim zamku, w parku Kilińskiego, w ogrodzie szkoły weterynaryi, a nadto 4 nowe stoliki w ogrodzie miejskim i zaopatruje te żerowiska w żywność.

Z klubu szermierzy. Pod protektoratem pani Zdzisławowej Marchwickiej i pani Godzimirowej Małachowskiej odbędzie się dnia 27 stycznia 1897 w salach kasyna miejskiego wieczór taneczny na dochód szkoły polskiej w Białej i odnowienia zamku na Wawelu.

Dziwne rozumowanie. *Gazeta narodowa* doniosła, że w Brzeżanach staraniem uczniów tamecznego gimnazyum odbyło się tymi dniami w kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za dusze osób poległych w powstaniu listopadowem. Notatka ta dała pochop *Diłu* do zapytania: „Coby władze szkolne powiedziały, gdyby młodzież ruska wzięła udział w żałobnem nabożeństwie za dusze jakich ruskich powstańców, ot np. choćby Nalewajki?“

Owóż wszelkie żałobne nabożeństwo jest przedewszystkiem aktem religijnym i jako akt religijny nie może być uważany za rzecz zdrożną. Jeżeli wszakże *Diło* widzi w tym fakcie, że młodzież gimnazyum brzeżańskiego zamówiła sobie owo żałobne nabożeństwo pewną demonstracyę polityczną, to przecież demonstracya ta nie jest skierowaną wcale przeciw Rusinom, więc też nie Rusini tylko Rosyanie mogliby się czuć nią dotknięci. Tymczasem Nalewajko rznął szlachtę polską i księży katolickich jakoteż żydów, więc demonstracya mogłaby być w danym razie zwróconą tylko przeciw Polakom. Zapytujemy tedy Szanowną Redakcyę *Diła*, dlaczego ona czuje się tak dotkniętą tem, co dotyczy Rosyan? Czyżby uważała, że Rusini a Rosyanie to jedno i że wszystko, co jest przeciw Rosyanom wymierzone, uderza boleśnie i Rusinów?

Przejażdżka nową koleją Podolską lokalną. Piszą nam z Podola: „W kilka dni po uroczystem otwarciu kolei lokalnej z Tarnopola do Kopeczyniec, wypadła mi jazda w tamtą stronę; postanowiłem zatem spróbować nowego szlaku kolejowego, chociaż średniemi końmi ledwieby szybciej nie można zajechać — kilometr w przecięciu 3 m. 15 s. Że pociągi idą tak wolno, to zupełnie rzecz naturalna, naprzód ze względu na nasypy, które jeszcze dostatecznie się nie osiadły, jak i ze względu na bezpieczeństwo publiczne, bo kolej budowana jako lokalna, nie ma budek strażniczych, ani ramp przy drogach, przecinających szlak kolejowy. Dla czego jednak zarząd tej kolei nie postarał się o dostateczną ilość wagonów, trudno odgadnąć. Wiadomo, że zwykle po otwarciu kolei natłok podróżnych bywa znaczny, a spodziewać się godzi, że ta linia i później będzie uczęszczaną. A tu zajeżdża w Tarnopolu pociąg, w którym osobowych wozów mniej niż w zwykłym kuryerskim, dwa trzeciej, a jeden drugiej klasy, a jeszcze w tym ostatnim jeden przedział pierwszej klasy i to tak zwane „pół Coupé“ obliczone na dwie osoby. Jechało nas troje, po daremnem szukaniu miejsca w drugiej klasie, do której mieliśmy bilety, chcieliśmy, dopłaciwszy, wsiąść do pierwszej, ale konduktor powiedział nam że tam już jakiś pan siedzi, a miejsca jest tylko na dwie osoby. Musieliśmy więc jak niepyszni jechać trzecią klasą, gdzie na szczęście było miejsce.

Że się wagony wskutek jazdy z czasem zużywają, to rzecz zupełnie naturalna, ale i to wiadomo, że przy tak powolnej jeździe zużywają się o wiele mniej, niż przy szybkiej, lecz znowu taka oszczędność wagonów naprowadza mimowoli na podejrzenie, które wyraził jeden z podróżnych: że zarząd kolei tak skąpi wagonów, aby od ruchu osobowego odstraszać, a kiedy ten zejdzie *ad minimum*, zupełnie go zaprzestać i na tej linii zatrzymać tylko ruch towarowy. Podróżny ten był widocznie pesymistą, my chcemy wierzyć, iż zarząd tej kolei zaradzi temu brakowi, pomny o dawnem przysłowiu o nosie i tabace. Wszak koleje chodzą dla użytku publiczności!

Śpiewaczki w niebezpieczeństwie. Śpiewaczki mniejszych teatrzyków paryskich, między którymi królują piękna i blada Liana de Pongy, słynna Yvetta Gilbert i czarująca wykonawczyni piosnek hiszpańskich i cygańskich, Micheline, otrzymują codziennie całe stosy listów, zawierających najgorętsze zaklęcia miłosne, hymny pochwalne itp. Lecz wśród tych listów, pod którymi uginają się ich stoliczki buduarowe, zaczęły się od pewnego czasu pojawiać lakoniczne bileciki pisane jedną i tą samą ręką, a brzmiały w ten sposób: „Brudna bestyo, powiadamiam cię niniejszem, że jeżeli jutro nie znajdę na poczcie pod literami Z K. sumy 2000 fr., to napadnę na ciebie w powrocie z twego teatru i łeb ci roztrzaskam.“ Autora tych grzecznych listów poszukuje obecnie gorliwie paryska policya. W kole wielbicieli artystek wywołały te korespondencye deprymujące wrażenie, a niektórzy z nich podjęli się nawet po rycersku na własną rękę wyśledzić autora listów, zwłaszcza gdy razu pewnego zdenerwowana prześladowaniami owego tajemniczego człowieka piękna Liana de Pongy groziła, że sobie życie odbierze. Najciekawsze to, że przerażone śpiewaczki tak dalece stchórzyły, iż wolały zrazu opłacać kontrybucyę groźnemu wyzyskiwaczowi, aniżeli donieść o wszystkiem policyi. Dopiero jedna z nich śmielszej natury uczyniła to doniesienie. Wypadek cały unieśmiertelnili rymotwórcy paryscy w wierszach, do których dorobiono muzykę, tak iż w formie piosenki obiega już cały Paryż.

Demonstracye w Moskwie były obecnie echem katastrofy na polu chodyńskiem. W Rosyi istnieje zwyczaj, że w dziewiątym i czterdziestym dniu albo w pół roku i w rocznicę śmierci odprawia się uroczyste nabożeństwo na intencyę umarłych. Zwyczaj ten panuje we wszystkich sferach społeczeństwa od najniższych do najwyższych. Stosownie do tego zwyczaju zebrały się 20 z m. liczne tłumy, aby uczestniczyć w nabożeństwie, mającem się odprawić pod gołem niebem nad grobami ofiar katastrofy chodyńskiej. Duchowieństwo z kościołów cmentarnych zaproszone do odprawienia modlitw (panachidy) odmó-

wiło temu żądaniu, nie wiadomo, czy z własnej inicyatywy, czy też na życzenie sfer wyższych. Dość, że studenci, którzy zwykle mało okazują zainteresowania dla spraw religijnych, podrażnieni oporem duchowieństwa, zebrali się tłumnie, aby uczestniczyć w uroczystości. Policya, która zaczęła się wskutek tego obawiać, aby uroczystość nie stała się demonstracyą polityczną, postanowiła nie dopuścić do tego. Panachida byłaby się z pewnością odbyła spokojnie, ale wkroczenie policyi i liczne aresztowania wywołały wzburzenie, któregoby były sobie władze pewnie nie życzyły. Studenci, których wyparto z cmentarza, ruszyli ku miastu do gmachu uniwersytetu. Oświadczyli oni, że spodziewają się, iż duchowieństwo odprawi panachidę w kościele uniwersyteckim.

W drodze z cmentarza do miasta, przyłączyło się do studentów mnóstwo ciekawych. Pochód odbywał się spokojnie, mimo to łańcuch policyi stawał się coraz to gęstszym, a równocześnie odkomenderowano szwadron żandarmeryi konnej przed gmach uniwersytetu. Studenci i żandarmerya przybyli tam równocześnie, ale żandarmerya nie wpuściła studentów do gmachu. Razem z ludźmi stojącymi przed gmachem wparli żandarmi studentów do przeciwległego maneżu, poczem drzwi od maneżu zamknięto.

Działo się to o godzinie pierwszej w południe. Ponieważ do wieczora drzwi od maneżu nie otwarto, nietylko w tłumie zebranym przed uniwersytetem, ale i w całem mieście powstało ogromne wzburzenie. Obawiano się o los studentów, gdyż swojego czasu w podobnym wypadku policmajster Własowskij wykluczył z uniwersytetu mnóstwo studentów, a wielu z nich zesłał na Sybir. Obawiano się więc, że w nocy wyprowadzą studentów pod eskortą żandarmów z maneżu do więzienia.

Szczęściem następca Własowskiego nie postąpił na własną rękę, lecz telegraficznie zapytał o instrukcyę w ministerstwie spraw wewnętrznych. — W myśl tych instrukcyi wypuszczono późnym wieczorem zamkniętych z maneżu, ponotowawszy sobie wprzód nazwiska wszystkich. Na tej podstawie wytoczone będzie śledztwo.

Nasomancya. Chiromancya czyli sztuka wróżenia przyszłych losów człowieka z linii jego ręki, wychodzi już coraz więcej z mody wśród eleganckiego świata paryskiego, zwłaszcza, że w kunszcie wróżbiarstwa nastał nowy zwrot z pojawieniem się t. zw. nasomancyi. Groźna ta rywalka chiromancyi jest sztuką odczytywania losów człowieczych z kształtów jego nosa, a wynalazł ją jakiś dowcipny Paryżanin, zachowujący na razie ściśle swoje *incognito*. Nowy ów prorok wydał broszurę w tonie bardzo poważnym, w której ogłasza światu, że sztuka jego jest największym tryumfem ludzkości w 19 wieku. Podczas gdy inne nauki zajmują się światem teraźniejszości, nasomancya — jak pisze tajemniczy autor — uchyliła rąbek z misteryów przyszłości. Na razie jednak wzdryga się wynalazca podzielić się swojem odkryciem z uczonymi kołami, zamierza tylko otworzyć u siebie „cabinet des consultations nasales", gdzie każdy za opłatą wstępu będzie mógł dowiedzieć się o swojej przyszłości. Jak wiadomo, próbowano dotychczas z formy nosa wnioskować tylko o charakterze człowieka; ktoby się był spodziewał, że szlachetna ta ozdoba twarzy, potrafi także spełniać inne funkcye oprócz... zwykłych.

Zmarli. W Paryżu Stefan Szolc-Rogoziński, głośny w swoim czasie podróżnik, w 35 r. życia. — W Krakowie Albin de Beym, wł. dóbr Sułkowa, w 50 r. życia. We Lwowie: August Linder de Binenwald, urzędnik magistratu; Leokadya Lewicka, wdowa po notaryuszu.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1 R., w poł. + 4 R. Bar. 775. Spada. Zrana deszcz, a potem piękna pogoda.

Na lekcyi religii. Podczas nauki religii pytał ksiądz jednej z uczennic, czem człowiek może zgrzeszyć? Panna odpowiedziała, że myślą, mową i... dalej ani rusz.

Ksiądz pogroził swej uczennicy palcem, ona jednak wnosząc, że ksiądz jej chce dopomódz, zawołała domyślnie:

— I palcem!

W sądzie.

— Oskarżony, czy stanowczo nie przyznajesz się do winy?

— Nie, panie sędzio, stanowczo. Obrona mego adwokata przekonała mnie zupełnie o mojej niewinności.

Dobra propozycya.

— Panowie! — rzekł raz do nas przy wincie Dominik —
Zapóźno się schodzimy i stąd taki wynik,
Że, chcąc sześć robrów zagrać, tak, jak zwykle gramy,
Nieraz gra się przeciąga do północy samej,
Co dla nas w szczególności, bośmy już nie młodzi,
Nietylko nie pomaga, lecz na zdrowie szkodzi!
Więc proponuję panom, byśmy od tej chwili
Punkt o godzinie szóstej do gry się schodzili,
A tym sposobem, podług doktorów maksymy,
Najpóźniej po dziesiątej spać się położymy.

. . . .

Przemowę Dominika z aplauzem przyjęto
I teraz już codziennie, czy piątek, czy święto,
Siadamy punkt o szóstej, by studyować maście,
Lecz, zamiast sześciu robrów, zgrywamy... dwanaście.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek „Niniche", wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca. Jutro we wtorek po południu o godzinie 3-ciej „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem o pół do 8-mej po raz 15-ty „Sprzedana narzeczona" (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. We środę po raz 5-ty „Miłostki" (Liebelei), komedya w 3 aktach Snitzlera. We czwartek po raz 1-szy „Szkoła kadetów" (die Carlsschülerin), operetka w 3 aktach Weinbergera. W piątek po raz pierwszy „Zwycięstwo" (La Realta), sztuka w 3 aktach Girolano Rovetti'ego; tłumaczył Alf S.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik handlu korzennego Leonarda Soleckiego we Lwowie ulica Batorego 2.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 grudnia.

(Z.) Debata w Radzie państwa o podatku giełdowym zadowalnia sfery giełdowe w zupełności. Obawiały się one bowiem, że w toku tej debaty posypią się namiętne ataki na całą instytucyę giełdy wogóle; tymczasem przebieg tej debaty był bardzo spokojny, a już z tego, że termin wejścia w życie podwyższenia podatku giełdowego odroczono na czas nieograniczony, poznać można było, że wszystkie czynniki decydujące chcą oszczędzić giełdzie możliwych przesileń i dać jej czas do wzmocnienia się.

To też, o ile na to stosunki pozwalają, rozwinął się dziś na targu ruch dość znaczny, a tendencya zwyżkowa wzięła górę, tem bardziej, że z zachodnich giełd nadeszły doniesienia, iż gotówki tam coraz więcej, skutkiem czego eskont prywatny spadł w Londynie na 3 pct., i możliwą rzeczą jest, że bank angielski niebawem obniży stopę procentową. Tylko targ berliński był dziś cokolwiek zirytowany, gdyż do tej pory nie ogłoszono jeszcze przepisów wykonawczych do nowej niemieckiej ustawy giełdowej, skutkiem czego spekulanci nie mogą robić interesów z dalszym terminem, niż po koniec grudnia b. r.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·—, węgierskie 403·50, Anglobanki 153·50, Uniony 288·75, Bankvereiny 255·50, Länderbanki 246·25, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 274·25, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·30, austryacka złota 122·70, austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 122·05, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·68 20-frankówka 9·53 —, marki 11·76, ruble 1·27½.

Wiedeń 5 grudnia. Spirytus 15·60—15·70.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodni austr. związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1897 wejdzie w życie: a) dodatek VII do taryfy część II, zeszyt 2, b) nowa taryfa część II, zeszyt 1, c) nowa taryfa część II, zeszyt 6.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1go stycznia 1897 wejdzie w życie dodatek II do taryfy część II zeszyt 1.

Telegramy „Przeglądu".

Kair 7 grudnia. Rząd egipski zwrócił wczoraj kasie długu państwowego sumę pół miliona funtów szterlingów wziętą z tej kasy na ekspedycyę do Dongoli.

Hamburg 7 grudnia. Wczoraj odbyło się tu trzynaście zgromadzeń ludowych i na wszystkich uchwalono zaprotestować przeciw zachowaniu się pracodawców wobec strejkujących robotników.

Rzym 7 grudnia. Okręt „Volta" z pięciu mitrajlezami i znacznym zapasem materyału wojennego odpłynął do Magadiszy. Po drodze zatrzyma się w Massawie i weźmie na pokład 200 krajowych żołnierzy afrykańskich (askarisów). Wyprawa ta ma na celu pomszczenie ostatniego napadu Somalisów na Włochów.

Ateny 7 grudnia. Król wystosował do prezesa gabinetu orędzie, w którem oświadcza, że uważa za rzecz konieczną, aby utworzono stały obóz, w którymby armia mogła poświęcać się całkiem swemu wykształceniu, aby powołano rezerwy i utworzono z nich 12tysięczny korpus gotowy do boju, i aby powołano komisyę z grona wyższych oficerów, któraby wybrała nowy karabin dla armii.

To orędzie królewskie, ogłoszone w dzienniku urzędowym, wywołało wielką sensacyę.

Parlament 115 głosami przeciw 29 przyjął rezolucyę pochwalającą politykę rządu w sprawie kreteńskiej.

Berlin 7 grudnia. Niemiecki ambasador w Wiedniu hr. Eulenburg prosił telegraficznie prezesa trybunału sądowego w procesie przeciw Leckertowi, aby go przesłuchano jako świadka, i przybył tu wczoraj, aby na dzisiejszej rozprawie złożyć swe świadectwo.

Komisarza kryminalnego Tauscha zasuspendowano w urzędowaniu aż do ukończenia procesu przeciw Leckertowi.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 grudnia. K. Horodyski z Żabiniec. Dr. Wł. Liskowski z Krakowa. Z. Łastawiecki z Lipnik. Wł. Jankowski z Rosochowaćca. A. Kunz z Stanisławowa. A. Zawadzki z Białobożnicy. M. Podlewski z Czernicy. B. Poray-Żakisj z Krakowa. J. Paygert z Streptowa. J. hr. Badeni z Podsadek.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 grudnia. Dr. A. Doboszyński z Krakowa. A. Joniewicka z Dorożyna. Dr. J. Dzierżyński z Przemyśla. Hr. Aschen z Żółkwi. J. Hołodyńska z Skalatu. Fr. Stanek z Wissenki. M. Seligmann z Pesztu. T. Slawik z Krosna. T. Füllenbaum z Struszyniec. G. R. Radziewanowska z Warszawy. W. Krogulska z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Teatr hr. Skarbka.

Jutro o godzinie 4 popołudniu **Otello.**

Wieczorem

Sprzedana narzeczona

opera w 3 a. Fr. Smetany, słowa K. Sabiny (z repertuaru teatrów w Pradze i Wiedniu).

OSOBY:

Kruszyna wieśniak	p. Kirzman
Latiuka jego żona	pni. Kasprowicz
Marynka ich córka	pna Behuss
Michał gospodarz	p. Kratochwil
Agnieszka jego żona	pni Skalska
Tomek ich syn	p. Jaroński
Janek syn Michała po pierwszej żonie	p. Orzelski
Kezal, swat	p. Bogucki
Skoczek, dyr. komedyantów	p. Lelewicz
Esmeralda, tancerka	pni Kl.szewska
Muff, komedyant przebrany za Indyanina	p. Jednowski

Rzecz dzieje się w Czechach.

Reżyser J. Myszkowski

W antraktach powinno się palić papierosy tylko z tutek Niemojowskiego

Zdumiewające!

Lompletny sortyment do ubrania Bożego drzewka,

100 sztuk tylko 2 złr.

poleca **S. W. Niemojowski** Lwów Teatralna 3, Jagiellońska 6. Olbrzymi wybór świcidełek, lichtarzyków, świeczek etc. Ceny zdumiewająco niskie. Wysyłka na prowincyę za zaliczką pocztową, opakowanie gratis, Przy zakupnie do 10 franco.

Fortepian krótki tanio, pianino za gotówkę lub w zmianie za fortepian poleca Karol Marecki (starszy) ul. Batorego 16 wchód z ul. Szymona 2.

Sanki są do nabycia we Lwowie przy ul. Szpitalnej l. 58

Rzadka sposobność taniego zakupna tylko do końca grudnia dywanów, Portyer, Firanek, Kap. Serwet, Pluszów, Resztek materyi meblowych, Chodników itp. **poniżej cen fabrycznych** w umyślnie urządzonym lokalu obok mojego magazynu przy placu Halickim l. 2 poleca **A. Krzysztofowicz.**

Praktyczne Przepisy

PIECZENIA CIAST ŚWIĄTECZNYCH

Wydanie piąte

Florentyny i Wandy

obejmuje:

Doskonałe Strucle maślane, parzone, postne, Bułki równające się Babom

Placek przekładaniec, turzański, ***wyborny placek orzechowy,*** *Nugat i t. p.*

Mazurki bakaljowe, kruche, makaranikowe, marcypanowe, lincentort i t. d.

Tort prowancki, chlebowy, hiszpański, ***niezrównany serowy*** *i t. p*

Najrozmaitsze Ciastka deserowe

Wyborne przepisy na pierniki

Różne Ciasta do kawy ***herbaty, czekolady itp.***

Cena 50 ct.

Po przesłaniu przekazem poczt. **56 ct.** wysela franco Druk. narodowa St. Maniecki i Ska, Lwów — Hotel Żorża.

Polecenia godne

Wódki gdańskie

Kminkówka, Złotówka, Pomarańczówka, Miętowa, w butelkach oryginalnych po 1 złr. do nabycia w głównym składzie pod firmą

JAN MUSZYŃSKI

Lwów, Rynek 40.

Amatorom

Herbaty rosyjskiej

poleca się znany handel

WŁADYSŁAWA ADAMOWICZA

w Brodach na pograniczu rosyjskiem.

Wyprzedaż Dywanów, portjer, Firanek, Chodników, Kap, Serwet, Parawanów, Gobelin, Makat, Resztek materyi meblowych. Pluszów, Haftów różnorodnych itd. w osobnym lokalu obok mojego magazynu plac Halicki l. 2 poleca A. KRZYSZTOFOWICZ.

Dr. Ant. Roicki

specyalista od lat przeszło 20 dla chorób skórnych, wenerycznych jakoteż dla chorób pęcherzowych. Na żądanie poradnik dla mężczyzn (zupełnie nowo przerobiony) 1 złr. (pocztą dyskretnie). Poradnik dla kobiet pocztą 60 ct. Lwów, ul. Zimorowicza l. 5. ordynuje od 9—10 i od 3—6

Pracownia rusznikarska

ul Akademicka l. 8

P. Jarosz i A. Sobołta

przyjmuje zamówienia na broń nową własnego wyrobu, jakoteż i wszelkie reperacye, uskuteczniając takowe jak najstaranniej i najspieszniej po umiarkowanych cenach

Pasztet z gęsich wątróbek jak Strasburgski po 1.50 z truflami 3 zł. terynka funtowa. **Bulion** parą gotowany do skonały po zł. 5, 6. 7.50 i 10 kilo. Zarząd dworu Łapszyn Brzeżany. 5 7

Z powodu śmierci męża mojego Jana Asmanna, płatniczego w kawiarni Wgo Schneidera, wypłacił mi Zakład wzajemnych ubezpieczeń na życie „Janus“ w Wiedniu przez lwowską fillę całą ubezpieczoną kwotę natychmiast po przedłożeniu dokumentów. Widzę się tedy spowodowaną tak „Janusowi“, jakoteż naczelnictwu jego lwowskiej filii za skuteczne i rychłe załatwienie wyrazić publiczne najszczersze podziękowanie.

Karolina z Stieberów Assmann

Nowość! Probierz cierpliwości i gra towarzyska „KOTWICA“.

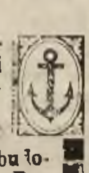
Bliższe szczegóły w cenniku.



— Mają już Pańskie dzieci jedną ze sławnych kotwicznych skrzynek budowlanych ?

Tak! Dobrze, to niech Pan każe sobie przysłać jak najprędzej najnowszy cennik, podług którego będzie Pan mógł sobie wybrać odpowiednią skrzynkę dopełniającą.

Nie! W takim razie największy czas, aby Pan kartą korespondencyjną, pisaną do F. Ad. Richter i Ska w Wiedniu, I. Operng. 16, zażądał przysłania cennika, gdyż w bogato ilustrowanym tym cenniku znajdzie Pan nietylko opis skrzynek budowlanych i nowego niepsznego systemu dopełnień, ale i liczne listy dziękczynne wielce uradowanych rodziców, którzy wysoką wychowawczą wartość kotwicznych skrzynek budowlanych z własnego doświadczenia poznali i należycie ocenili.



Nabyć je można po cenie 40, 75, 90 ct. aż do 6 złr. i wyżej we wszystkich lepszych sklepach z zabawkami. Kupować należy tylko skrzynki z ochronną marką „Kotwicą“, gdyż wszystkie skrzynki bez tej marki kotwicy są nieprawdziwe

F. Ad. Richter & Ska.

Pierwsza austryacko-węgierska c. k. uprzywilejowana fabryka skrzynek budowlanych. – Skład: I. Operng. 16. Wiedeń. Fabryka: XIII/1. (Hietzing). Rudolstadt (Turyngia), Olten Rotterdam, Londyn. New-York, 215 Pearl-Street.

Nowość! Probierz cierpliwości i gra towarzyska „Kotwica“.

Bliższe szczegóły w cenniku.

Konkurs - Kundmachung.

Von der k. k. General-Direktion der Tabakregie werden Praktikanten für den Dienst bei den galizischen Tabakfabriken und Einlösämtern aufgenommen.

Absolvirte Hochschüler erhalten **sofort** ein Adjutum von jährl. 500 fl. ewent. 600 fl., absolwirte Mittelschüller nach einer angemessenen Probezeit ein Adjutum im Betrage von jährl. 400 fr.

Die Bewerber müssen der beiden Landessprachen und der deutschen Sprache mächtig sein und haben in ihren ordnungsmässig gestemgelten Gesuchen die österreichische Statsbürgerschaft das Alter und den ledigen Stand, sowie ihr Militärverhältnis, dann die Studien. Prüfungen und Sprachkenntnisse, weiters das Wolverhalten, endlich, mittelst eines staatsärztlichen Gesundheitszeugnisses, ihre phisische Eignung zum Fabriks- und Einlösungsdienste nachzuweisen.

Auch haben dieselben anzugeben, ob und in welchem Grade sie mit Angestellten der k. k. Tabakregie verwandt oder verschwägert sind.

Die Gesuche sind bei der k. k. Generaldirektion der Tabakregie und zwar im Falle als der Bewerber bereits im Staatsdienste steht, im vorgeschriebenen Dienstwege, einzubringen.

Wien am 14. November 1896.



Oryginalne Musgrave'go irlandzkie piece

z wymurowaniem szamotowym

są najlepsze piece przy stałem paleniu i do opalania i największych pieców odpowiednie.

Zalety: Stałe palenie przez całą zimę. Nader silny ogień przy nader oszczędnem opalaniu. Lekkie i bardzo dobre uregulowanie.

Premiowane na 25 wystawach. Cenniki gratis i franko.

Do nabycia w wszystkich lepszych handlach żelaza. Gdzie nie ma zastępstwa dostarcza wprost

Chr. Garms, fabr.-żel.pieców **Bodenbach Czechy.**

Bardzo praktyczne lichtarzyki

tuzin po **5** centów tuzin po

Świeczki stearynowe 48 sztuk 35 ct. Włosy aniołów kowerta 5 ct, Wspaniałe ozdoby na Boże drzewko poleca magazyn

Kauczyński & Oberski, Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7. filia ul. Halicka l. 6.

Udzieli nauki języka francuskiego za obiad. „Powstaniec“ restante loco. Ubogim bezpłatnie.

Monsieur cherche pension auores d'une famille ou personne française. „Pension restante Lemberg“.

Leśnik praktyczny i ekonom w jednej osobie, 38 lat, kawaler, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady zaraz. Przyjmie także posadę magazyniera, pisarza ekonomicznego lub tym podobną. Łaskawe zgłoszenia pod J. M. I. Strzeliska nowe. 1—4

Ślizgawka „Morskie Oko“. Za dworcem kolei elektrycznej, pomiędzy górami, zasłonięta od wiatrów, **obszerna ogrzewalnia** do 10tej wieczór przy oświetleniu błyskawicznem. Urządzona tylko dla Chrześcijan. Józef Iwanicki

Poszukuje się kucharza koło 50 lat mającego z porządnemi świadectwami, ze sztuką kucharską, dobrą i zdrową z czynną naturą nielenliwą. na stół nie na ordynaryę. Zgłoszenia do dworu Olszyny nad Dunajcem poczta Wojnicz 1—2

Młodzieniec przyjemnej powierzchowności, lat 27, posiadający majątek ziemski, poszukuje w braku znajomości na tej drodze, towarzyszki życia, osoby młodej, panny lub wdowy do lat 22 przystojnej, średnio wykształconej, posag wykluczony, fotografia pożądana, dyskrecya zapewniona. Bliższe porozumienie poste restante Chmielówka „Rycerz“. 1—1

Leśniczy dobrze polecony szuka posady. Wiadomość biuro wywiadowcze Bolesława Bilikiewicz, Kołomyja. 1-1

MASŁO

z domu obywatelskiego, deserowe i kuchenne poleca handel

Bałłabana

Polska szkoła na cytrę

Dzieło do **samodzielnej nauki** przez dyrektora i nauczyciela gry na tym instrumencie Wład. Mańkowskiego napisane i przez wszystkie pisma za najlepsze uznane. W eleg. kartonowej oprawie 3 zł., do nabycia we wszystkich księgarniach, jakoteż u nakładcy. Nabywają ym dzieło to wprost od nakładcy przysłuża nabycie za rzetelną cenę własnego, fabrycznego kosztu zł. 6. doskonałej nowej, przez autora wypróbowanej koncertowej cytry w pudełku wraz z wszelkiemi przynależytościami. Osobno cytra ta nie sprzedaje się. W handlu muzycznych w dwójnasób tyle kosztuje, przedaje się zaś tak tanio dlatego, żeby rozpowszechnić grę na tak wdzięcznym instrumencie i dla tem łatwiejszej sprzedaży powyższej szkoły. Adresować należy do składu

Stanisława Köhler

ulica Batorego 28 we Lwowie.

NOWO ZAŁOŻONY

WIELKI SKŁAD NUT

poleca

KSIĘGARNIA POLSKA

we LWOWIE

plac Maryacki l. 11.

Tanie wydawnictwa **Petersa, Litolffa. Steingräbera** i innych posiadamy zawsze w komplecie na składzie. Katalogi wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Centralne Bióro pośrednictwa Bodyńskiej. Lwów Rynek, dom Andryolego poleca wszelkiego rodzaju doborową służbę

2 patent. wagi mostowe 4.000 kg. 2 pat. wagi dla bydła 1.600 kg wszystkie 4 jeszcze nowe, prawdziwe Euganyi, sierasze ustawą przepisane dla większych fabryk, gospodarstw, browarów, gorzelń, młynów parowych, pod karą do 100 złr. przepisane, cechowane, wypróbowane tanie do sprzedania **Lofla v. H. Wiedeń 4, Schwindgasse 14** parter, drzwi 2. Właśnie odbywają się targowo policyjne rewizye wszędzie.

NAJTANIEJ CHIFFONY, SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE Próbki na żądanie posyłam

Pochodnie smolne

w trzech wielkościach

Pochodnie naftowe

do jazdy

Latarnie gospodarskie

na oliwę, naftę, świece itp.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 24.

C. i k. uprzyw. i odznaczona fabryka Maraskinu

„Romano Vlahov Zara“

najlepszy, najzdrowszy, najsławniejszy żołądkowy likier świata

jest

VLAHOV

sławna na cały świat

specyalność.

Jedyny wytwórca R. Vlahov Zara.



Wynaleziony w r. 1861 i przez c. i k. władzę doświadczony, wypróbowany.

Kto chce żołądek w zdrowiu i sile utrzymać, niechaj pije ten sławny na cały świat *wyłącznie z roślin w Dalmacyi wyrabiany* żołądkowy likier, który jest do nabycia w wszystkich lepszych handlach delikatesów, korzenni, cukierniach i kawiarniach.

Mleko

niezbierane dostarcza Zarząd dóbr Kamienopol we Lwowie do domów po 7 centów od litry zimą i latem. Śmietanka po 26 centów litr. Zgłoszenia poste restante Lwów pod adresą „Kamienopol“.

DYWANY

C. GENERSICH & ORENDI

c i k nadworni dostawcy dywanów

Wiedeń, I. Bezirk, Lugeck, Sonnenfelsgasse Nr. 2.

Rok założenia 1857.

Osobliwości dywanów perskich

najbogatszy i najwyszukańszy wybór we wszelkich wielkościach i jakościach, jak Bokhara, Afganistan, Derbent, Kasac, Sumakh, Dagestan, w wielkości nadającej się jako:

Dywaniki przed łóżka	sztuka złr 12·—	do złr. 150·—
Większe dywany na podłogę	sztuka złr. 25·—	do złr. 200·—
Okrycia dywanowe	sztuka złr. 28·—	do złr. 500·—
Portyery Karamanie	sztuka złr. 28·—	do złr. 120·—
Prawdziwe ośle torby	sztuka złr. 26·—	do złr. 120·—

Prawdziwe smyrneńskie i perskie dywany:

Prawdziwe Ferahan, pokupna jakość,	za □ mtr. złr. 9 80
Prawdziwe Ferahan, wspaniała barwa,	za □ mtr. złr. 12·—
Prawdziwe Nesis, barwy fantastyczne,	za □ mtr. złr. 14·—
Prawdziwe Melais, egzotyczne desenie,	za □ mtr. złr. 17·—
Prawdziwe Sultanbad, najstaran. wiązane,	za □ mtr. złr. 23·—
Prawdziwe Mohair, połysk jedwabiu,	za □ mtr. złr. 65·—

Massersdorfskie dywany wiązane

dla swej znanej dobroci i piękności na ostatniej wystawie światowej najwyższemi nagrodami oznaczone. Wyłącznie ręczna robota, nie maszyną wiązane:

300 ctm. długie, 200 ctm. szerokie	złr. 72·—
625 ctm. długie, 240 ctm. szerokie	złr. 95·—
350 ctm. długie, 280 ctm. szerokie	złr. 120·—
400 ctm. długie, 300 ctm. szerokie	złr. 145·—
450 ctm. długie, 350 ctm. szerokie	złr. 190·—
500 ctm. długie, 400 ctm. szerokie	złr. 240·—

Prawdziwe wschodnie dywany:

300 ctm. długie, 200 ctm. szerokie	złr. 60·—
350 ctm. długie, 250 ctm. szerokie	złr 88·—
400 ctm. długie, 300 ctm. szerokie	złr. 120·—
450 ctm. długie, 350 ctm. szerokie	złr. 158·—
500 ctm. długie, 400 ctm. szerokie	złr. 200·—

Dywany Argaman,

dywany Smyrna, wyrabiane drogą mechaniczną, szczególnie gęste i włosiaste, wyglądające podobnie jak najwyborniejsze dywany perskie i wiązane:

300 ctm. długie, 200 ctm. szerokie	złr. 55·—
350 ctm. długie, 250 ctm. szerokie	złr. 80·—
400 ctm. długie, 300 ctm. szerokie	złr. 110·—
450 ctm. długie, 350 ctm. szerokie	złr. 145·—
500 ctm. długie, 400 ctm. szerokie	złr. 180·—

Patentowane dywany aksamitne,

najlepsza pierwsza jakość o bardzo okazałych deseniach.

200 ctm długie, 135 ctm. szerokie	złr. 17·—
235 ctm. długie, 175 ctm. szerokie	złr 25·—
300 ctm. długie, 200 ctm. szerokie	złr. 38·—
335 ctm. długie, 270 ctm. szerokie	złr. 62 —
400 ctm długie, 300 ctm szerokie	złr. 80·—
435 ctm. długie, 335 ctm. szerokie	złr. 98·—

Imitowane perskie dywany

trwała jakość o oryginalnych perskich deseniach:

200 ctm. długie, 135 ctm. szerokie	złr. 7·—
230 ctm. długie, 170 ctm. szerokie	złr. 15·75
300 ctm. długie, 200 ctm szerokie	złr. 23·50
330 ctm. długie, 270 ctm szerokie	złr. 35·—
400 ctm. długie, 300 ctm. szerokie	złr. 50·—
435 ctm. długie, 335 ctm. szerokie	złr. 79·—
500 ctm długie, 400 ctm. szerokie	złr. 87·—

Prawdziwe holenderskie dywany

do skromnych jadalń i pokoi dziecięcych, wyglądają skromnie, jednak mimo niskiej ceny są bardzo mocne:

200 ctm długie, 140 ctm. szerokie	złr. 6·—
250 ctm. długie, 175 ctm. szerokie	złr. 9·—
275 ctm. długie, 200 ctm. szerokie	złr. 12·—
310 ctm. długie, 240 ctm. szerokie	złr. 16·—
345 ctm. długie, 276 ctm. szerokie	złr. 20·—
380 ctm. długie, 310 ctm szerokie	złr. 25·—
415 ctm długie, 345 ctm. szerokie	złr. 30·—

Najtańsze dywany pokojowe

o barwnych prążkach lub deseniach posadzkowyc:

200 ctm. długie, 130 ctm. szerokie	złr 2·50
240 ctm. długie, 175 ctm. szerokie	złr. 4·25
300 ctm. długie, 215 ctm szerokie	złr. 6·25
340 ctm. długie, 260 ctm. szerokie	złr. 8 80

Chodniki

Prążkowane **jutowe**	metr od złr. —·18
Prążkowane **manillowe**	metr od złr. —·35
Prążkowane **holenderskie**	metr od złr. —.85
Prążkowane salonowe	metr od złr 1·40
Wzorzyste **manillowe**	metr od złr. —·55
Wzorzyste **styryjskie**	metr od złr, —·85
Wzorzyste **wełniane**	metr od złr. 1·20
Wzorzyste **dywanowe i brukselskie**	metr od złr. 1·45
Wzorzyste **welurowe**	metr od złr. 2·25
Bardzo wyborne osobliwości	metr od złr. 20·—

Chodniki kokosowe,

prawdziwe włókna kokosowe ze szlakami lub bez:

67 ctm. szerokie	metr złr. —·54
90 ctm. szerokie	metr złr. —·86
112 ctm. szerokie	metr złr. 1·10
125 ctm. szerokie	metr złr. 1·30
180 ctm. szerokie	metr złr. 1·90

Dywaniki przed łóżka:

Skromnie barwne	sztuka od złr. —·35
Tapestry, bogato wzorzyste	sztuka od złr. 1·40
Velour, bogato wzorzyste	sztuka od złr. 1·90
Perskie imitacye	sztuka od złr. 3·75
Bardzo wyborne osobliwości	sztuka od złr. 28·—

Kotary:

Kotary Tunis we wszelkich kolorach	złr. —.75
Kotary Marokko we wszelkich kolorach	złr. 1,25
Wspaniałe portyery z owczej wełny	złr. 2.10
Ciężkie portyery z owczej wełny	złr. 4.20
Kotary fantastyczne	złr. 6.—
Kotary gobelinowe	złr. 8 —
Osobliwości kotar	do złr. 125.—
Kotary koronkowe wszelkiego rodzaju od zł. —.90	do 35.—

Kapy na stoły i łóżka:

Karamanie (2 kapy na łóżko i 1 na stół)	złr. 4.75
Oriental (2 kapy na łóżko i 1 na stół)	złr. 6.50
Tiflis (2 kapy na łóżko 1 na stół	złr. 9.—
Wełna owcza w desenie	złr. 13.—
Fantastyczne wykonania	złr. 16.—
Osobliwości krajowe i zagraniczne wykonane na materyi Velour, Axminster, Mohair, dziergane, ubijane	do złr. 125.—

Okrycia dywanowe:

300×150 ctm. **Karamanie**	złr. 6.50	do złr. 22.—
300×150 ctm. **perskie imitowane**	złr. 28.—	do złr. 95.—
300×150 ctm. **prawdziwe perskie**	złr. 65.—	do złr. 500.—

Lambrekiny:

Double Chenille	złr. 1.90
Imitacya smyrneńska	złr. 4.—
Lambrekiny dywanowe z podbiciem kocowem	złr. 5.50
Plusz podwójny ze szlakami	złr. 9.—
Prawdziwe perskie lambrekiny	złr. 12.—
Bardzo obfity wybór we **wspaniałych fantastycznych lambrekinach**	do złr. 55.—

Kołdry flanelowe:

	ctm. 115×170	ctm. 125×130	ctm. 150×200
Zwyczajne	złr 1.20	złr. 1.70	złr. 2.20
Wzorzyste	złr. 2.75	złr. 3.25	złr. 3.85
Średnia jakość	złr. 3.75	złr. 4.50	złr. 6 —
Wyborna jakość	złr. 5.75	złr. 7.—	złr. 9.50
Najwyb. jakość	złr. 7.—	złr. 9.25	złr. 12.25

Wielki wybór

w materyach na meble, okrycia do podróży, kocach, matach kokosowych, matach na stoły do prania itd.

Zlecenia z prowincyi wykonuje się szybko i jak najstaranniej.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.